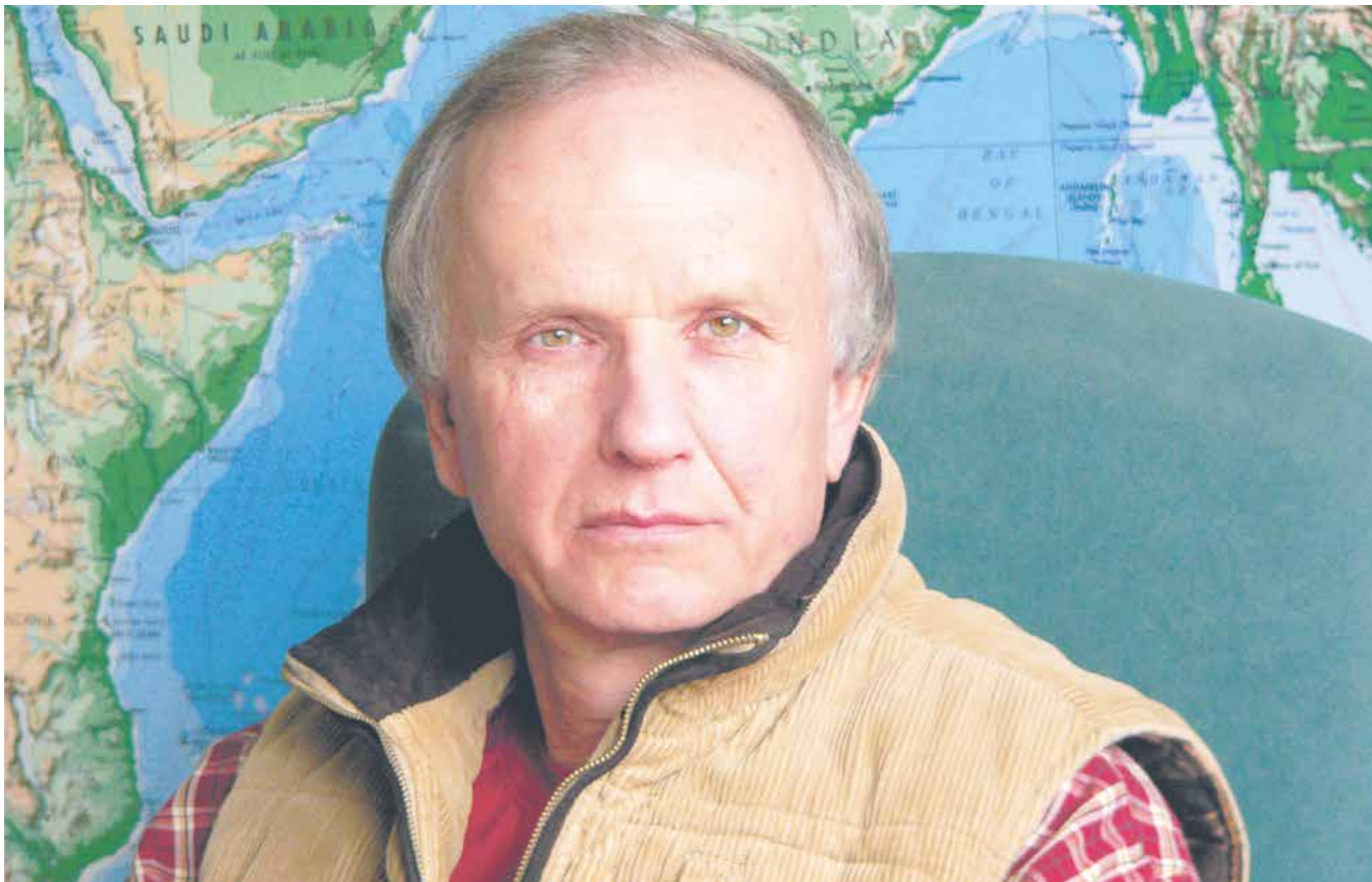


JEST JESZCZE

Z profesorem Grzegorzem W. Kołodko z Akademii Leona Koźmińskiego rozmawia prof. Paweł Kozłowski z Uniwersytetu Warszawskiego



”

Zła inżynieria ekonomiczna czy ekonomia inżynierska jest w dużym stopniu odpowiedzialna za czas zamętu, w którym obecnie żyjemy, i ma swój niechlubny udział w przyczynieniu się do rozlewającego się w rozmaity sposób w różnych częściach tego wędrującego świata kryzysu, nie tylko finansowego

Słyszałem na jednym z pańskich wykładów, jak radził Pan, aby patrząc w lustro, najpierw zobaczyć tam obywatela świata, potem Europejczyka, następnie dopiero Polaka, warszawiaka, studenta, a na samym końcu siebie.

Właśnie tak, tyle że widząc te postaci, widzi się samego siebie cały czas, acz z jakże różnych perspektyw. To otwiera oczy, poszerza horyzonty – i te dosłowne, i te intelektualne. Tak więc radzę, aby kładąc makijaż, albo goląc się, pamiętać, że jesteśmy stąd i stamtąd.

Czy zatem ustrojową transformację trzeba traktować jako proces globalny? Przecież ta posocjalistyczna jest terytorialnie wyraźnie zlokalizowana.

Tak, posocjalistyczna transformacja systemowa to proces sam w sobie, ale zarazem to niezbywalna część oraz istotna cecha konstytutywna współczesnej fazy globalizacji. Nie ma globalizacji bez transformacji, ale i transformacja bez globalizacji mogłaby wyglądać zgoła inaczej.

Podróżując, przyglądam się obu tym procesom, widząc coraz wyraźniej, jak nasza transformacja biegnie w naszej – bo to też nasza – globalizacji. Nie rozumieliśmy tego 25 lat temu.

Później, szczególnie po 2000 r., te współzależności globalizacji i transformacji są coraz bardziej uświadamiane. Także dzięki Pana pracom i wykładom.

Powiem Panu coś. Otóż sądziłem, że praca „From Shock to Therapy. Political Economy of Postsocialist Transformation” to moja ostatnia książka na temat posocjalistycznej transformacji. Pisałem ją w latach 1997–98, a ukazała się w roku 2000. I powiem też Panu, że chyba napiszę jeszcze jedną książkę o transformacji, ale tym razem to będzie już naprawdę ostatnia.

Coraz wyraźniej, coraz mocniej eksponuje Pan fakt, że dla Pana ekonomia jest nauką społeczną.

Nie wiem, czy sam to bardziej eksponuję, czy Pan to może wyraźniej niż inni dostrzega,

ale akcja wywołuje reakcję. Widząc agresję, i niestety czasami porażającą skuteczność neoliberalnego oszustwa – intelektualnego, politycznego i ekonomicznego – trzeba odregulować i otwierać ludziom oczy na to, że mamy do czynienia ze społecznym procesem reprodukcji makroekonomicznej, który ma swoje głębokie uwarunkowania kulturowe. Dlatego też czasami z pewnym przejaskrawieniem, by to zostało wychwycone, powiadam, że pewne problemy teraźniejszości należy rozwiązywać poprzez zwrócenie uwagi na kulturowy oraz społeczny aspekt funkcjonowania i rozwoju, a nie przede wszystkim – a już na pewno nie wyłącznie – na manipulowanie stopą procentową, kursem walutowym, stawkami podatkowymi. I, oczywiście, opinią publiczną. Pokazuję rozliczne antropologiczne uwarunkowania i ich złożoność, przeciwstawiając się w pewnej mierze – a nie jestem w tym odosobniony – trwającej od wielu lat w ekonomii dominacji tego, co na Zachodzie nazywają economics. Nie jest to

Procesy gospodarcze należy chłonać w „stereo i kolorze”, 24 godziny na dobę, bo gospodarka nigdy nie śpi. Co się dzieje tu, zależy od tego, co się dzieje tam i powoduje, że jeszcze coś innego stać się musi gdzieś indziej. Trzeba to próbować ogarnąć, aby w tej grze nie dać się ograć

GAZETA
FINANSOWA
28 listopada – 4 grudnia 2014 r.

PRZYSZŁOŚĆ...

ani czysta ekonomia, ani ekonomika, lecz nazbyt sformalizowane podejście, nadmierne wyzute z aksjologii, z wątków społecznych, z wartościowania.

To jest swego rodzaju inżynieria ekonomiczna.

Zła inżynieria ekonomiczna czy ekonomia inżynierska jest w dużym stopniu odpowiedzialna za czas zamętu, w którym obecnie żyjemy, i ma swój niechlubny udział w przyczynieniu się do rozlewającego się w rozmaity sposób w różnych częściach tego wędrującego świata kryzysu, nie tylko finansowego. Tym bardziej ta jedyna w swoim rodzaju ucieczka myśli ekonomicznej do przodu musi być bardziej heterodoksyjna, bardziej interdyscyplinarna.

Zawsze będzie istniała sprzeczność między dążeniem do szczegółu i konkretyzacji oraz ogółu i generalizacji. Można sobie żartować, że na skrajach są „fachowcy”, którzy wiedzą wszystko o niczym, i tacy, co nic nie wiedzą o wszystkim. Najlepiej jest dużo wiedzieć o wielu sprawach, którymi para się ekonomia. Ale żyjemy w epoce, kiedy specjalizacja konfrontuje się z szerokim ujęciem interdyscyplinarnym. Szanuję specjalistyczne badania, zaglądam do niektórych ich wyników, ale niech ci ekonomiści specjaliści wiedzą, co się dzieje na świecie, co ludzie mówią, bo ekonomia na każdym szczeblu jest kontekstowa.

Ekonomia interdyscyplinarna powinna obserwować to, co się dzieje na styku działalności gospodarczej człowieka i środowiska naturalnego, na styku technologii i kultury, na styku polityki i gospodarki. Najciekawsze są właśnie styki, a ekonomia głównego nurtu, neoklasyczna, neoliberalna, a także – choć w mniejszym stopniu – keynesowska oraz behawioralna obserwują te zjawiska i procesy ze swojego punktu widzenia, przykładając szkiełko swego wyizolowanego z kontekstu wielowątkowości uczonego.

Zjawiska, a zwłaszcza procesy gospodarcze należy chłonać w „stereo i kolorze”, 24 godziny na dobę, bo gospodarka nigdy nie śpi. Co się dzieje tu, zależy od tego, co się dzieje tam i powoduje, że jeszcze coś innego stać się musi gdzieś indziej. Trzeba to próbować ogarnąć, aby w tej grze – bo to jest nieustannie tocząca się gra, dynamiczna i uwikłana w sprzeczności oraz konfliktogenne sytuacje – nie dać się ograć, nie pozwolić się zepchnąć, zmarginalizować, spauperyzować. Gospodarka światowa nie jest nasycona aniołami, ale także nie jest nasycona wyłącznie diabłami. To jest pewna mieszanka i trzeba dbać, by nie była mieszanką wybuchową, wobec czego potrzebny jest odpowiedni ładunek kulturowy oraz społeczny zapobiegający detonacji. I o to mi chodzi w myśli ekonomicznej odnoszącej się do przyszłości.

Pisze Pan o tym, przedstawiając swój, jak to Pan nazywa, „nowy pragmatyzm”.

Tak, wyraźnie o tym piszę. Demonstrując mój nowy pragmatyzm, pokazuję, na czym ma polegać to, co nazwałem ekonomią uczciwą oraz ekonomią umiaru. Jeśli gdzieś piszę, że w ekonomii przyszłości będzie relatywnie mniej wzorów, a więcej słów, właśnie to mam na myśli. Przyszłość trzeba opisać słowami, bo tego nie da się ująć w żadną zakłęta, cudowną formułkę matematyczną. Jestem ostatnim, który by lekceważył królową nauk, jaką jest matematyka, i precyzję liczenia. Dobry ekonomista musi umieć liczyć. Ale bardzo dobry ekonomista musi także umieć czuć i tu pojawia się druga królowa – filozofia. A w środku, pomiędzy tymi dwiema królowymi, plasuje się ekonomia. W 1994 r., siadając do pisania „Strategii dla Polski”, zastanawiałem się i dyskutowałem ze znakomitym zespołem uczonych w mowie i piśmie ekonomistów, jak zacząć ten dokument, jak powinno brzmieć pierwsze zdanie. Może „Najważniejszy jest człowiek”, ale to niby dobre dla humanisty, a nie twardego ekonomisty. Ten powinien napisać: „Najważniejszy jest pieniądz”. No, ale wtedy ktoś powie, że autor to bezduszny monetarysta... No to zażartowałem, że może zacząć tak: „Najważniejszy jest człowiek z pieniędzmi”. Oczywiście należałoby od razu dodać, że nie tylko z pieniędzmi, lecz także z odpowiednią wiedzą i kulturą, bo – jak powiada mądrość ludowa – pieniądze szczęścia nie dają. Kto wymyślił to powiedzenie, musiał być bardzo dobrym ekonomistą. Ale niezgorszym musiał być również ten, który stwierdził, że pieniądze szczęścia nie dają, ale jak ma się ich więcej, to jednak łatwiej się żyje i do tego

szczęścia zmierza. Tak właśnie należy w sposób twórczy łączyć zwiększanie zasobności, po to, by zaspokajać rozmaite potrzeby, w tym również te – wydawałoby się – zupełnie niezwiązane z gospodarowaniem i nie stanowiące przedmiotu ekonomii elementy kulturowe, które nasycają naszą współczesną cywilizację wątkiem humanistycznym.

Co dalej, Panie Profesorze? Minęło 25 lat ustrojowej transformacji, to też już 25 lat od czasu, gdy został Pan pełnym profesorem tytularnym – belwederskim, jak powiadano – pańskie prace przetłumaczone są na 25 języków obcych. Jest Pan zadowolony? Co dalej? Zadowolony? Tak na dwie trzecie... Co dalej? To samo co dotychczas: słucham i czytam, mówię i piszę – i myślę. Bo jest o czym, czyż nie? Oprócz Polski – jest świat. Poza transformacją – jest rozwój. A nade wszystko, pomijając przeszłość, jest jeszcze przyszłość...



Zapraszamy na wernisaż fotografii
prof. Grzegorza W. Kołodko
NASTĘPNE POKOLENIE

20 listopada 2014, godz. 18:00
Akademia Leona Koźmińskiego
Warszawa, ul. Jagiellońska 57, Atrium

Gość honorowy:
Redaktor Elżbieta Dzikowska

Wystawa trwa do 31 stycznia 2015 r.

GRZEGORZ W.
KOŁODKO

DROGA
do
TERAZ

Fragment książki pt. „Droga do teraz” (<http://ksiegarnia.proszynski.pl/product,71473>), Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2014, s. 281-285

